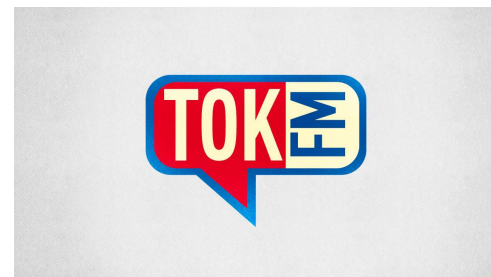


Wojewoda orzekł na konferencji, że pan Paweł zataił pobyt we Włoszech. "Od tego zaczęły się plotki i hejt"



Anna Gmiterek-Zabłocka, Paweł Kowalczyk, TOK FM
18.03.2020

Hejt, ostracyzm, niechęć, wyrzuty - z takimi reakcjami spotykają się osoby z koronawirusem lub podejrzane o to, że mogą być zakażone. Z jednej strony są gesty ogromnego wsparcia i chęć pomocy osobom chorym lub na kwarantannie - z drugiej jednak nienawistne komentarze i pretensje.

Tak było m.in. w Nierzwicy Dużej, gdzie zachorowała cała rodzina. W internecie wylało się na nią "wiadro hejtu". Cała historia dotyczy 11 młodych mężczyzn z Nierzwicy Dużej i Lublina - tworzą amatorską drużynę piłkarską i po zwycięstwie w lidzie, w nagrodę polecieli na mecz Inter Mediolan - Sampdoria Genua.

Była sobota, 22 lutego. Na miejscu okazało się, że meczu nie będzie z powodu koronawirusa. - Ale sklepy były otwarte, nie widzieliśmy na ulicach paniki - wspomina Michał, jeden z uczestników wyprawy. Do Lublina wracali w nocy z poniedziałku na wtorek. Już wtedy wiedzieli, że sytuacja we Włoszech, w tym w okolicach Mediolanu, się pogarsza.

Koronawirus i hejt

Tuż po powrocie jeden z mężczyzn chciał iść do pracy, ale usłyszał od pracodawcy, żeby został w domu. Miał pójść do lekarza. Tak też zrobił. Nie miał jednak żadnych niepokojących objawów. Po powrocie do domu odebrał telefon z sanepidu (sanepid dostał sygnał od lekarza rodzinnego). Miał podać cały skład drużyny, która była we Włoszech. Dostał polecenie, by przekazać, aby piłkarze się obserwowali i w razie gorączki czy kaszlu natychmiast o tym poinformowali. Ale nikt z całej jedenastki nie miał koronawirusowych objawów. - Nie dostaliśmy wtedy żadnej informacji, że jesteśmy poddani 14-dniowej kwarantannie domowej i że mamy nigdzie nie wychodzić. Jedynie dwa razy dziennie mierzyć temperaturę i się obserwować - podkreśla nasz rozmówca.

Nic się nie działo do momentu, gdy choroba dopadła ojca jednego z członków amatorskiej drużyny piłkarskiej, przedsiębiorcę z Nierzwicy. Rodzina zawiozła mężczyznę na nocny dyżur. Lekarze kazali jechać do szpitala, więc trafili do Bełżyc. Ani u lekarza w nocnej opiece, ani początkowo w szpitalu - jak twierdzi wojewoda - rodzina nie ujawniła, że syn chorego był we Włoszech. To dopiero w Bełżcach okazało się, że chodzi o koronawirusa. Mężczyzna był w stanie ciężkim, oddychał przy pomocy respiratora. Ze względu na stan zdrowia, nie było mowy, by przewieźć go na oddział zakaźny w Lublinie (trafił tam dopiero po kilku dniach i leży tam do dziś - przyp. red.).

Wojewoda lubelski na konferencji prasowej mówił o tym, że rodzina zataiła informację, że syn był we Włoszech. Pojawiły się zarzuty - w sieci rozpoczęła się burza. Były wyrzuty i pretensje. Żona chorego jest wicedyrektorką szkoły, spotykała się z dziećmi, z nauczycielami. Były zarzuty, że narażała innych oraz że to po prostu beztroska i głupota. Rodzina przeszła badanie na obecność koronawirusa - wszyscy mieli wynik dodatni. Syn, który był we Włoszech - odpowiadając na zarzuty wojewody - zapewniał, że absolutnie nie ukrywał żadnych ważnych informacji.

Żal do wojewody

Ale słowa na konferencji prasowej padły - hejt wylewający się w internecie, dotyczył już nie tylko rodziny pacjenta, ale też wszystkich piłkarzy, którzy byli we Włoszech. Pisano, że wykazali się beztroską, jadąc do tego kraju. - 22 lutego, gdy wylatywaliśmy z Polski, nie było informacji, że szaleje tam jakiś koronawirus. Gdy byliśmy w Mediolanie, nie było widać paniki. Owszem, część osób chodziła w maseczkach, ale tylko część - opowiada Michał.

Dzisiaj wiadomo, że poza Pawłem, którego tata leży w szpitalu, żaden z piłkarzy nie ma koronawirusa.

- Jeśli chodzi o wojewodę, to mamy żal, bo osoba pełniąca wysokie funkcje powinna być doinformowana na 100 proc., a na pierwszej konferencji prasowej to nie wiem, czy pan wojewoda powiedział 10 procent prawdy. A od tego zaczęły się

pierwsze plotki. I to nas boli - mówi Michał. - Wylewa się hejt, że żona pacjenta chodziła do szkoły. A dlaczego miała nie chodzić? Skąd mieli wiedzieć, że są zarażeni? Przecież nie mieli żadnych objawów. Jak tylko u taty kolegi pojawiły się objawy, pojechali z nim do lekarza, do szpitala - podkreśla nasz rozmówca.

Hejt niestety nie tylko w sieci

Jak mówi Anna Tatar ze Stowarzyszenia "Nigdy więcej", hejt pojawia się dziś nie tylko w internecie - są sygnały, że jest wyrażany również na ulicy, np. wobec osób o azjatyckich rysach twarzy. - Odsuwanie się w metrze, przechodzenie na drugą stronę ulicy, ostentacyjna pogarda i jednocześnie przypisywanie winy. Musimy umieć oddzielić wiedzę medyczną od obwiniania ludzi, którzy nie mają z tym nic wspólnego oprócz tego, że mają np. pochodzenie azjatyckie - mówi Anna Tatar.

Małopolska Organizacja Turystyczna kilka tygodni temu przygotowała spot "Nie jestem wirusem - jestem człowiekiem". Wzywa do solidarności z Chińczykami w ich walce z koronawirusem. - Powinniśmy zachować zdrowy rozsądek. Nie ma potrzeby piętnować osób zarażonych. Osoby na kwarantannie powinny przestrzegać tego, że mają siedzieć w domach i tego trzeba pilnować. Ale lincz słowny jest całkowicie nieuzasadniony. Naprawdę, najważniejszy jest spokój. I wyważone opinie - mówi mecenas Jarosław Jagura z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

<https://www.tokfm.pl/Tokfm/7,103085,25798591,z-jednej-strony-wsparcie-a-z-drugiej-ostracyzm-i-hejt-koronawirus.html>